

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

KUL

106000 II



JÓZEF RYCHTER

urodzony w Krasniku w Lubelskiem

dnia 9 Sierpnia 1820 r.

umarł w Warszawie dnia 26 Czerwca 1855 r.





JÓZEF RYCHTER

urodzony w Kraśniku w Lubelskiem

dnia 9 Sierpnia 1820 r.

umarł w Warszawie dnia 26 Czerwca 1885 r.

4621886



W KRAKOWIE,

NAKŁADEM Drukarni «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.

pod zarządem J. Lakocińskiego.

1885.

Biblioteka Uniwersytecka KUL



1001208048

106000

1=1



Osobne odbicie z „CZASU” Nr 146, z d. 1 Lipca 1885 r.

Z rzeszy aktorów, ubył artysta, *rara avis*; jeden z tych nielicznych, co czynią w Polsce z teatru rzeczywistość. — W braku stałej, prawdziwej publiczności teatralnej, wykształcenia artystycznego, pieniędzy, owego *nervus rerum*, z małoletnią krytyką, co szkodząc rzeczy i psując artystów, jest *enfant terrible*, z przesadami i niemal wstrętem wyższych lub istotnie wykształconych warstw towarzyskich do narodowego teatru, z barbarzyńskimi jeszcze instynktami znacznej części publiczności ucieszającej do niego, z bardzo ograniczonym naturą rzeczy i stosunkami polem działalności scenicznej, z literaturą dramatyczną, w której ilość nie wynagradza braku jakości, bez instytucyj i szkół estetycznych, z cenzurą bezrozumną na największej scenie, bez kierowników, z gmachami teatralnymi, które acz wiekowe do historii sztuki nie należą; słowem wśród niedostatków materialnych i moralnych, które nie wykluczają wybujałości wszystkich ujemnych stron teatru — zostać i pozostać prawdziwym artystą dramatycznym, wyrwać się z tłumu aktorów, którzy najczęściej nawet komedyantami nie są i siłą

rakterowi, Rychter górował dwoma wielkimi zaletami, których brak stanowi zwykle a rozpowszechnione wady polskich aktorów — dokładnością i poprawnością. Czyż to nie dziwne zjawisko, ten polski artysta z usposobieniem psychicznem przeważnie polskiem, który był przecież poprawnym i dokładnym?

Poprawnością i dokładnością, które czy były następstwem, czyli wyrobiły w nim sumiennosc i pracowitość, Rychter wyszczególniał się do końca życia wśród gromady aktorów polskich i niemi z mozołem podnosił wszędzie gdzie był, poziom sceny polskiej.

Gdyby ten przedmiot, nie powiem większe, ale istotniejsze i zdrowsze budził u nas zajęcie, należałoby poświęcić obszerną i gruntowną pracę postaciom polskim stworzonym na scenie przez Rychtera, zwłaszcza gdyby kto zdołał dokonać tego z tą samą dokładnością i prawdą, któremi on celował, a nie szablonowo, jak to niezawodnie nieomieszka uczynić ta maskarada dzieciaków poubieranych w arcykapłańskie szaty, co się w Polsce zowie krytyką teatralną. Praca taka rzuciłaby nawet światło na niektóre ważne rysy charakteru narodowego.

Rychter był jednym z rzadkich co godnie przedstawiali Fredrę, co umozębniali Słowackiego na scenie, co ponad wartość podnosili Korzeniowskiego i innych co prawdopodobnymi czynili nie zawsze prawdziwe postacie współczesnej komedii polskiej. Acz celował w utworach polskich przecież rutyną,

pracą dokładną i niespożytą prawdziwego talentu siłą, Rychter był prawie zawsze niepospolitym i zwracał na siebie uwagę znawcy, także w obcych dziełach, czy to w Schillera Müllerze, czy w *péres nobles* francuskich, czy w niemieckich wujaszkach, czy w Schailocku Schekspeara, czy w paru molirowskich postaciach, czy nareszcie w tym Iwanie Groźnym Tołstoja, który zdawał się, wychodzić nawet z szerokich ram jego artystycznych zdolności, a w którym przedstawił w zupełnie niepospolity sposób, nietylko postać historyczną, ale także wszystkie psychologiczne przejścia tej olbrzymio — potwornej duszy. Rychter nie umiał grać nietylko na zimno, ale nawet chłodno. Może czasem nie dość był oszczędnym w swej grze, a zwłaszcza w mimice, grał niekiedy zanadto i nie zawsze umiał jak Francuzi — zamknąć w spokojnej pełnej miary i równowagi, interpretacyj wszystkie myśli i uczucia. Gra jego była zbyt ruchliwą, ale zawsze zgodną z wyższym zamiarem autora, z prawdą i estetyką.

Dobry znawca nietyle teatru w jego całości, jak raczej sceny, Rychter był w pewnych działach doskonałym kierownikiem, bo sumiennym, skrupulatnym, drobiazgowym, nawet i pedantycznym — pomimo, iż na to najczęściej nie pozwalają nasze stosunki. Rychter jest jednym z tych, którym scena warszawska zawdzięczała swoją poprawność, dokładność i te konieczne zewnętrzne formy powagi i poszanowania sztuki, z których wyzbywa się stopniowo. Rychter był niezrównanym informa-

torem w Fredrze, doskonałym w utworach polskich, poważnym, a nawet głębszym w tragedji klasycznej i dramacie historycznym, słabym w nowoczesnej komedji i dramacie francuskim. Umiał się przejąć duchem i ważnością dzieła; nie miał w praktyce cierpliwości i wyrozumiałości; zamiast uprzyjemnić artyście informację, osłodzić pigułkę, czynił mu ją nieraz wstrętną; przedrzeźniał aktora nie ze złości, ale z zapału do sztuki, ze świadomości gorąco odczutej, jak to powinno być. Wogóle jako kierownik, pomimo drobnych ujemnych stron, niepospolite oddał usługi scenom warszawskiej i krakowskiej. Gdzie był Rychter, teatr stawał się rzeczą poważną.

Przez jakiś czas był dyrektorem nieodżałowanej szkoły dramatycznej warszawskiej i dyrektorem znakomitym; zpod jego kierownictwa i nauki wyszło tych kilka artystek i artystów, co jeszcze podtrzymują honor sztandaru i przynajmniej sprawiają złudzenie, że mamy w Polsce teatr.

A do nich należał ten wyjątkowy u nas, zwłaszcza, pod względem poprawności, dokładności, dobrego smaku i dobrego tonu, artysta i wyjątkowy pod względem uczciwości, sumienności i obowiązkowości aktor, Józef Szymański, który zbyt krótki, a tak dobrze, tak wybornie zapelniony zawód w tym samym, co jego nauczyciel, zakończył dniu.

Co znaczy dla teatru szkoła dramatyczna, dowodzą właśnie żywym przykładem ci artyści, co z niej z czasów Rychtera wyszli. Dowiodła tego

także nawet skromna i niedostateczna szkoła Deringa.

I zaiste rzecz szczególna, żeby w społeczeństwie, w którym tyle się pisze rzeczy zbytecznych o teatrze i to nieraz namiętnie, a zawsze w imieniu dobra publicznego, w społeczeństwie, w którym wszyscy, a przedewszystkiem aktorzy grzeszą niedokładnością, niepoprawnością i zaniedbaniem, nie pomyślano, nie upomniano się z naciskiem o szkołę dramatyczną, która jedna z temi zgubnymi narowami i wadami skutecznie, bo zawczasu, walczyć może.

Zdawaćby się mogło, że pod tym względem ogół jest zdania byłego Prezesa Teatrów Warszawskich Muchanowa, który mawiał, że nie potrzebuje Szkoły Dramatycznej, bo ma Teatr Krakowski.

Nie mówiąc już o pewnej sprzeczności między tem zdaniem a zasadami prawa publicznego, ani też o tem, iż do czasu dzban wodę nosi, niezawodnie przyjąć się ono mogło i zaspokoić tylko takie społeczeństwo, w którym czas nie jest pieniądzem.

Rychter był czynny i ruchliwy, miał wady połączone zwykle z naturą artystyczną; był zmiennym i niestałym, nie pod względem zasad i pojęć estetycznych, ale w zdaniu o rzeczach i ludziach teatralnych. Cierpiał na chroniczny niepokój, który mu nie pozwolił nigdy i nigdzie długo na miejscu pozostać. Ale miał także poczucie godności, a nawet dumy artystycznej, wiele niewygodne w życiu i szlachetną nieraz drażliwość, która wiele

przyczyniła się do zawodów i stanęła na przeszkodzie zupełnemu spełnieniu tego, co na polu artystycznym mógł być zdziałać.

Artysta zresztą arcycsumienny, był to prawy człowiek we wszelkich stosunkach teatralnych. Aktor pewny, na którego teatr mógł zawsze liczyć. Myślał o sobie nie więcej, niż każdy inny aktor, a jak się pokazało, zamało nawet; ale tem się różnił od wielu innych, że nigdy nie oddzielał myśli o aktorze od myśli i troski o teatrze i sztuce.

Niespokojność wrodzoną trzymała na wodzy uczciwość, zaczerpnięta jeszcze w tradycjach domowego wychowania z epoki jego dzieciństwa. Rychter czasem nieznośny, zwłaszcza dla siebie samego, był przecież sympatycznym nietylko na scenie, bo był to typ aktora w większym stylu. Do końca wyborny w dawnych rolach, mniej już podolać mógł nowym, a zwłaszcza nowoczesnym. Kierownik, przekonany o potrzebie pewnych podstaw w sztuce i pewnej, że tak się wyrażę, reguły w teatrze, nie mógł się pogodzić z lekko-myślnością, niedokładnością, pośpiechem i brakiem karności nowej generacyi aktorów.

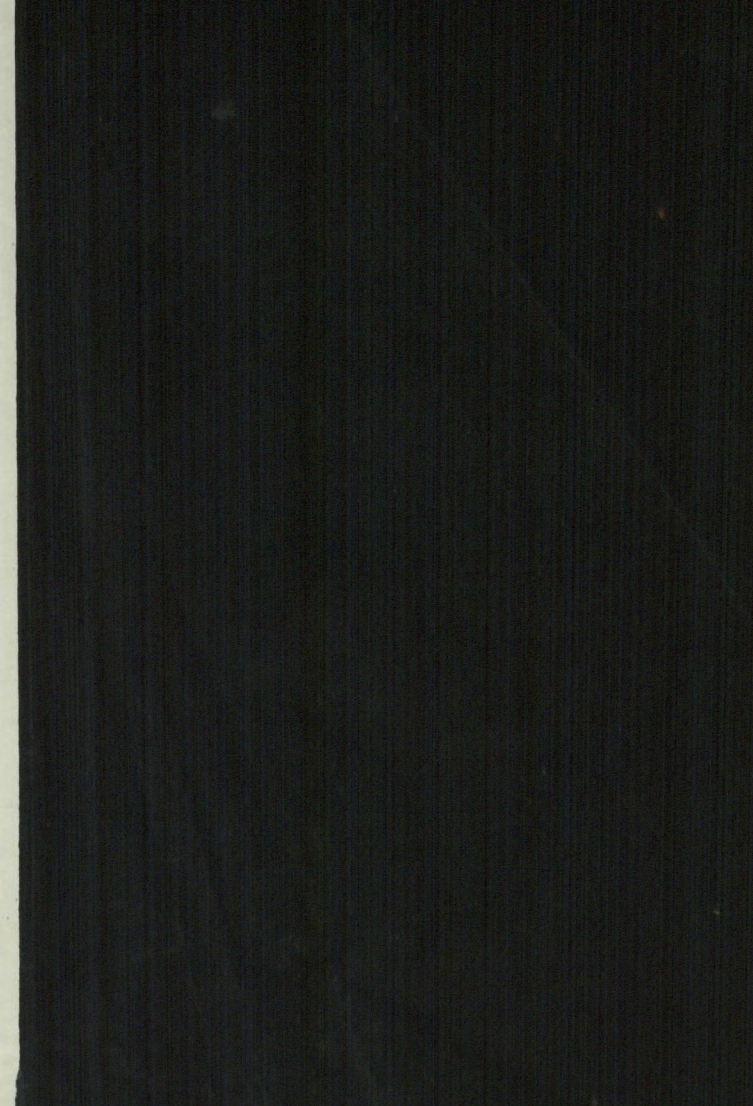
Rychter jest nowym dowodem, że prawdziwej publiczności teatralnej nie ma jeszcze u nas; — w końcu bowiem zabrakło Rychterowi publiczności, jak jej brak już na przedstawieniach utworów Fredry.

Skończył z pewnem odcieniem dumy, niepozba-wionej smętnego wdzięku.

Teatr Polski traci ze śmiercią Józefa Rychtera nie tylko ostatniego Cześnika i jedyne go Jowialskiego, ale także pod każdym względem prawdziwego z krwi, kości, skóry, z przymiotów i wad artystę, jedną podporę słabego gmachu, poważnego i niepospolitego w swoim zawodzie pracownika, powiem śmiało mistrza, który był kiedyś terminatorem, nigdy rzemieślnikiem.

Teatr Polski traci Rychtera w chwili, w której z powodu, iż wady i narowy, których przeciwstawieniem i przeciwtrucizną były jego zalety rozpowszechniają się — mógł on oddać jeszcze niemałe usługi sprawie, która bez opieki, poparcia, podpory a zwłaszcza zwrotu do lepszych tradycji, może w krótkim czasie być sprawą przegraną.





Biblioteka Uniwersytecka KUL



1001208048